Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 17 **Kraków, Niedziela dnia 17 Stycznia 1904.** **Rok XII.**

Armja i narodowość.

Od czasu ustąpienia smutnej pamięci ministra Krieghamera, powiał w ministerswie wojny duch zgoła inny. Widocznie jenerał Pittreich rozumie ducha czasu i nie pogrąża się w zaśniedziałej rutynie, która Austrję nad brzegiem przepaści postawiła Armja już dziś nie jest ani zbiorem płatnych najemników, ani strażą pretorjanów czy janczarów, których pozostałość chyba gdzieś na półwyspie Bałkańskim odszukać można. Armja jest składową częścią społeczeństwa, którego wszystkie potrzeby i pragnienia, bóle i radości odczuwać i podzielać powinna. W monarchji austrjackiej, złożonej z kilku narodowości, armja musi właściwości plemienne uwzględniać i szanować i nigdy nie może być narzędziem germanizacji i narodowego ucisku. Jeżeli już konieczność techniczna każe zachować niemiecki język komendy, to po za tem, językom innych narodowości powinien być pozostawiony jak najszerszy dopuszczalny zakres.

Oświadczenie jenerała Pittreicha, że surowo będzie przestrzegał przepisów o języku pułkowym, które nakazują oficerom znać dokładnie język żołnierzy, którymi dowodzą, usunie zapewne istniejące w tej mierze nieporządki. U nas np. oficerowie po większej części kaleczą tylko język polski, ale nie przyswajają go sobie o tyle przynajmniej, aby mogli dobrze porozumieć się z szeregowcami.

Stąd pomiędzy korpusem oficerskim a żołnierzami istnieje nieprzebyty przedział, który bardzo osłabia siłę moralną armji. Wina jednak nie spada wyłącznie na oficerów, ale głównie na centralny zarząd wojskowy, który uczniom szkół wojskowych nie daje wprost możności wyuczenia się języka polskiego. Myśl hr. Dzieduszyckiego, aby w galicyjskich szkołach kadeckich niektóre przedmioty wykładano po polsku, jest zupełnie trafna i bardzo praktyczna; uznał to i minister wojny, a mamy nadzieję, że nie poprzestanie na teoretycznem uznaniu.

Druga ważna sprawa poruszona w delegacjach, dotyczy podoficerów. Dotychczas wymagano od nich dokładnej znajomości języka niemieckiego, a tych, którzy nie mogli go sobie przyswoić, pomijano nawet przy awansie. Stąd też pułki galicyjskie są napełnione żydowskimi podoficerami, którzy umiejąc naturalnie po niemiecku, najłatwiej awansują. Nie potrzeba chyba wykazywać szkodliwości tego stanu rzeczy. Żydowscy podoficerowie pośrednicząc w służbie pomiędzy korpusem oficerskim a szeregowcami, powiększali tylko rozłam w armji, osłabiali zaufanie żołnierzy do przełożonych...

Sądzimy, że po deklaracji złożonej w tej sprawie przez jenerała Pittreicha, język niemiecki nie będzie przeszkodą do awansu Polaków.

Asymilacja i sjonizm.

IV. W Niemczech mieszka nie wiele więcej nad pół miljona żydów, a można Germanja podnosi taką wrzawę, jak gdyby ją olbrzymie chmury szarańczy żywcem pożerały. Francja rwie sobie włosy z rozpaczy, patrząc na gospodarkę szczupłej garstki „intruzów"; chłodna Anglja rozgrzewa się i unosi, mówiąc o „inwazji", Izraela; Ameryka spogląda kosem okiem na emigrantów garbonosych; bezludna Uganda drży na samą myśl o najeździe sjonistów.

Nikt żydów nie chce, każdy ich się lęka, nawet potężne narody i państwa zamykają przed nimi swoje rogatki.

Jeśli Niemcy, Francja, Anglja, Ameryka tracą zimną krew z obawy przed żydami, to my powinnibyśmy wyć ze zgrozy na widok tego, co się u nas dzieje. Bo Słowian wogóle, a nas szczególnie umiłował „naród wybrany". Prawie połowa całego Izraela siedzi w miastach i miasteczkach Austrji i Rosji, szczególnie w Galicji i Królestwie; miljony pasożytów toczą nasze chude ciało. U nas jest „kwestja żydowska" sprawą pierwszorzędnego znaczenia, sprawą, która powinna zajmować każdego, kogo obchodzą losy ubogich.

Prawie cały handel, większy i mniejszy spoczywa w ręku żydów, znaczna część fabryk należy do nich; powoli przechodzą i domy i majątki ziemskie w ich władanie. My mielibyśmy prawo rwać sobie włosy z rozpaczy, tracić zimną krew, przytomność, drżeć ze strachu przed nędznem jutrem, widząc, jak nas czarna fala miljonów chałatów zalewa, podmywa nasz byt, zabiera nam chleb powszedni. Nas jest za mało, a żydów za dużo, abyśmy się mogli bronić skutecznie; my jesteśmy zbyt niepraktyczni, nieopatrzni, lekkomyślni, a oni zanadto sprytni i chciwi, abyśmy mogli walczyć z nimi ich własną bronią. Zjedliby nas, pożarli niewątpliwie, gdyby nam słabość natury ludzkiej nie przychodziła z pomocą.

Bo i żydzi są na swoje nieszczęście a nasze szczęście tylko ludźmi, człowiek zaś nie jest wykuty z granitu, ulany z bronzu.

Dwa grzechy natury ludzkiej bronią nas przed wydziedziczeniem przez żydów: chciwość użycia życia i próżność.

Mówi się zwykle: żydzi są oszczędni, zabiegliwi, skąpi, umiarkowani w swoich potrzebach. Jest tak w istocie, lecz tylko dopóty, dopóki się nie zbogacą i nie oświecą. Żyd zbogacony i oświecony staje się najczęściej lekkomyślniejszym od najlekkomyślniejszego Aryjczyka.

Widział-że kto fortuny żydowskie, powstałe szybko na operacjach handlowych, któreby trwały przez kilka pokoleń?

Gdzież podziewają się te miljony żydowskie, które psują tyle krwi wydziedziczonym świata chrześcijańskiego? Wracają, skąd wyszły — do Chrześcijan. Chciwość użycia życia i próżność niszczą, druzgocą fortuny, zbudowane łatwo, bez pracy pokoleń.

Syn zbogaconego a „oświeconego" (znaczy odciętego od tradycji religijnej i obyczajowej talmudystów) Żyda rzuca się zwykle z całym głodem wyzwolonego niewolnika na życie, na jego rozkosze i uciechy. Szatnia, zmysłowszy od Aryjczyka, uczłuje bez miary w świątyni Wenery, przechodząc z jednego płatnego objęcia niewieściego w drugie, czwarte dziesiąte, i t. d. Niejedną fortunę bankierską zjadły żarłoczne kokoty stolic europejskich.

Wolna Wenus nie pracuje nigdy sama. Pomagają jej Bachus i Merkury, otacza ją dwór próżniaków, szulerów oszustów, wszelkiego gatunku niebieskich ptaków. Lubi ona wykwintne gabinety pierwszorzędnych restauracji, powozy, brylanty. Cała zgraja wytwornych szubrawców rzuca się na niedoświadczonego używacza, ssie go, wyzyskuje, rozpruwa wnętrzności jego worków, ograbiając go bez skrupułu. Bo dla czegoż być względnym dla fortuny, — filozofuje hołotka, co ani sieje, ani orze, — powstałej bez skrupułu?

Do kogo żądza użycia niema przystępu, kogo nie pociąga ani wolna miłość ani życie hulaszcze, tego prowadzi na manowce próżność świeżego parwenjusza.

Wychrzciwszy się, szuka zbogacony finansista stosunków, koligacji, tytułów. Ambicji jego pomaga hymen, mający w orszaku swoim zawsze pewną ilość potomków historycznych i podupadłych domów, którzy sprzedadzą za pieniądze swoje koligacje i tradycje każdemu, kto chce za nie zapłacić. Nie wiele warci są zwykle ci epuzerowie, — małżeństwa niedobrane, bywają rzadko szczęśliwe, ale próżność nie pyta o wartość jedności i szczęście małżeńskie. Poświęca ona swoim ambicjom bez wahania własne dziecko. Córka spekulanta, giełdziarza, przedsiębiorcy, zostaje hrabiną, szlachcianką, wchodzi do domu historycznego, a z nią razem wracają do rasy aryjskiej w formie posagu majątki, wydarte jej przez żydowski spryt, przez żydowską lichwę i spekulację.

Dopóki sjoniści nie zbudują gdzieś państwa żydowskiego, które będzie mogło rozdawać tytuły, godności, ordery, nie ma potrzeby obawiać się potentatów finansiery semickiej. Syn, najdalej wnuk zbogaconego aferzysty, odda rasie aryjskiej zrabowaną mamonę w tej lub innej formie. Rotschildów niema wielu między Żydami.

Ekonomicznie szkodliwszemi od wielkiej, bardzo zresztą nielicznej finansiery są miljony, średnio zamożnych i ubogich Żydów, których prawowierność talmudyczna odcięła od chrześcian. Żyją oni obok nas tak obcy, tak na wskróś inni pod każdym względem, jak gdyby przybyli nie temu lat sześćset do kraju, lecz dopiero wczoraj.

Te miljony muszą żyć, a ponieważ tylko niewielki procent pracuje produkcyjnie, przeto żyją kosztem chrześcijan. Nie wiele im wprawdzie potrzeba do ich skromnego, ubogiego życia, ale to „nie wiele" pęcznieje w cyfrę olbrzymią, gdy idzie o miljony głów. Drobna szarańcza, lecąc gromadą, niszczy rozległe łany. Drobniejsza mrówka napadając tłumnie, pożera człowieka. *k. J.*

Tabakiera dla nosa.

Awans podoficerów bez znajomości języka niemieckiego. — Pomyłki. — Projekt ministra Krieghamera — Germanizacja Galicji przez ministerjum wojny. — Potrzeba konsekwencyj dalszych.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

„Nieznajomość języka niemieckiego nie ma nadal tworzyć przeszkody do awansu, jeżeli polecają żołnierza na stopień podoficerski właściwości charakteru, inteligencja i wyrobienie wojskowe".

Tak brzmi końcowe zdanie rozkazu poufnego, który rozesłał minister wojny wszystkim komendom terytorjalnym wojskowym. Trafna i zdrowa zasada w warunkach narodowościowych, tak skomplikowanych w monarchji Habsburskiej! Ileż czasu przecież było trzeba, ile pomyłek porobiono ciężkich, ile namarnowano sił, które można było użyć z pożytkiem dla całości, zanim administracja wojskowa doszła do tego jedynie trafnego poglądu!

Wszak jeszcze przed niespełna dziesiątkiem lat, przed sześciu czy siedmiu, pod sterem ministra wojny Krieghammera opracowano plan uszczęśliwienia Galicji szeregiem szkół ludowych niemieckich. Owe szkoły miało utrzymywać z własnych funduszów i miało niemi zarządzać ministerjum wojny. A gdy prasa polska zaczęła protestować przeciwko takiemu przemycaniu germanizacji do kraju naszego pod patronatem ministerjum wojny, dzienniki wiedeńskie, broniące owego pomysłu, tłomaczyły naiwnie, że już choćby wzgląd na uzupełnianie korpusu podoficerskiego ludźmi, posiadającymi język niemiecki, wymaga założenia setki albo i więcej szkół ludowych niemieckich w Galicji z funduszów ministerjum wojny. I tylko energiczny protest władz galicyjskich, wykazujących nielegalność takiego kroku, powstrzymał ministra Krieghammera od wykonania projektu.

Tak samo i w epoce gabinetu hr. Thuna, gdy rozgorzała walka o „zde", cała prasa austro-niemiecka powtarzała zdania rozmaitych dygnitarzy wojskowych, udawające, że czas najwyższy zniemczyć szkoły ludowe w krajach koronnych słowiańskich, ponieważ z winy dzisiejszej szkoły narodowej w Galicji i w Czechach wobec terytorjalnej rekrutacji armja pozostanie bez podoficerów. Słowem, były to zapatrywania, oparte na zasadzie, że nos istnieje dla tabakie-

ry. Nie armja istniała dla dobra ludów monarchji i dla ich obrony w chwili niebezpieczeństwa, lecz ludy istniały celem stworzenia niemieckiej armji.

Minister Pittreich pod naciskiem kampanji Węgrów o koncesje narodowo-wojskowe otrzymał pozwolenie zerwania z dotychczasowemi tradycjami wojskowemi. Każdy przyzna, że daleko łatwiej nauczyć się po polsku czy po czesku paru tysiącom oficerów, niż po niemiecku setkom tysięcy chłopów polskich, czeskich i madziarskich.

Przed laty dwudziestu, piętnastu, dziesięciu krzywo się patrzano w wojsku na oficerów, którzy w tak zwanej „szkole kampanijnej“ zbyt dużo i często używali języka ojczystego żołnierzy. Teraz minister wojny nakazuje to robić, ponieważ uważa, iż bezpośrednie porozumiewanie się oficera z żołnierzem w języku ojczystym tego ostatniego, umożliwia rozbudzanie inteligencji podkomendnych, szybsze i lepsze wykształcenie militarne, zamiłowanie do służby wojskowej.

Gdyby tak rozumnie zapatrywano się na właściwości narodowe żołnierzy, może nie przyszłoby do Solferina i Sadowy, a w każdym razie posiadanoby już oddawna daleko bardziej wartościową armję, niż dotychczas.

Życzyć należałoby tylko, by czynniki kierujące w państwie zastosowały te same mądre zasady do gałęzi administracji cywilnej, a w pierwszej linji do żandarmerji, służby kolejowej i poczty. I tutaj powinna tabakiera służyć dla nosa, nie zaś odwrotnie. Niemczyzna w owych gałęziach administracji w krajach niemieckich jest czemś śmiesznem.

Zmiany.

Zapowiedź dymisji namiestnika Moraw. — Kto pozostał? — Dymisja pięciu namiestników i jednego prezydenta krajowego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Namiestnik morawski hr. Zierotin ustępuje. Rząd centralny zarzuca mu brak szczęśliwej i energicznej ręki w doprowadzeniu zgody między Czechami i Niemcami. Hr. Zierotin zawdzięcza nominację już obecnemu gabinetowi.

W ciągu czteroletniego stania u steru władzy dr Koerber zmienił niemal wszystkich naczelników administracji krajów koronnych. Pozostali tylko trzej arystokraci, hr. Kielmanssegg (Dolna Austrja), hr. Coudenhove (Czechy), hr. Goëss (Tryest). Pierwszy i trzeci zawdzięczają to wysokim koneksjom, drugi istotnym zdolnościom administracyjnym.

Ustąpili:

Namiestnik galicyjski hr. Piniński; następcą hr. Andrzej Potocki.

Namiestnik Dalmacji, zbrojmistrz polny, David Rhonfeld; następcą baron Handl.

Namiestnik Tyrolu hr. Merweldt; następcą baron Schwartzenau.

Namiestnik Górnej Austrji baron Puthon; — następcą hr. Bylandt-Rheidt.

Prezydent krajowy Bukowiny baron Bourguignon; następcą książę Hohenlohe.

Ogółem pięciu namiestników i jeden prezydent krajowy. Jak na cztery lata, spora porcja.

Z pod zaboru pruskiego.

Klęska hakatystów. Antypolska polityka rządu doznała w piątek w komisji budżetowej Sejmu Rzeszy znamiennej klęski. Jak wiadomo Sejm pruski uchwalił w swoim czasie t. zw. „Ostmarken Zulage“ dla urzędników w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich. Obecnie zażądał rząd w Sejmie Rzeszy pół miljona marek na ten cel dla urzędników pocztowych w obu tych prowincjach. Odnosi się to nietylko do urzędników pocztowych, lecz także i do oficerów stacjonowanych w małych garnizonach na Wschodzie. Otóż pozycję tę budżetu skreśliła w komisji koalicja, złożona z centrum, wolnomyślnych i socjalistów, mimo gwałtownego protestu sekretarza stanu, oraz mówców konserwatywnych i narodowo-liberalnych. Uchwałę tę niewątpliwie zaakceptuje także parlament. Epizod ten dotknął bardzo nieprzyjemnie koła miarodajne, jako oznaczający stanowcze votum nieufności dla obecnej polityki antypolskiej rządu.

W sprawie kandydatury Korfantego na posła do Sejmu pruskiego zabiera głos w „Kurjerze poznańskim“ radca dr. Fr. Chłapowski odradzając tego wyboru. Pobudki tej kandydatury są dwojakie: poparcie sprawy polskiej na Górnym Śląsku i umożliwienie wsparcia materjalnego dla wybranego już na posła do parlamentu, a więc nie pobierającego dyet p. Korfantego. Co do pierwszego punktu p. Chłapowski jest zdania, że Korfanty swoją polityką przeciw centrum skierowaną, tej sprawie raczej zaszkodził niż pomógł. Co do drugiego punktu doradza p. Chłapowski:

„Aby p. Korfanty miał w Berlinie utrzymanie, póki będzie posłował do parlamentu, proponuję lepszy sposób, nie mogący nas kompromitować. Niech 200 osób w Poznańskiem, a choćby ze śremsko-średzkiego okręgu złoży nań co rok po 5 mk. Do tego tysiąca niech wyborcy katoliccy złożą po 10 fenigów każden. Będzie drugi tysiąc na rok. Gdyby to nie wystarczyło, to niech przyjaciele i popieracze pana Korfantego coś dołożą z własnej kasy, zamiast chcieć go wspierać z publicznej. Ja sam, choć ani do tych, ani do wyborców średzko-śremskich nie należę, chętnie co rok 5 marek złożę“.

Wreszcie przestrzega pan Chłapowski przed zupełnem zerwaniem łączności Koła polskiego z centrum. Wybór Korfantego w Poznańskiem do Sejmu, uważaliby nawet najprzychylniejsi nam z Niemców katolików za otwarte i niczem nie usprawiedliwione wypowiedzenie wojny przez nas jedynemu sprzymierzeńcowi, jakiego mieliśmy w walkach parlamentarnych przez lat przeszło trzydzieści!

W obronie języka polskiego pisze obszernie „Köln. Volksztg.“ z powodu zapowiedzianego projektu do ustawy o stowarzyszeniach.

Ideałom hakatystycznym odpowiadałoby najbardziej, pisze katolicki organ koloński, gdyby do gnębienia języka polskiego zechciała się przyczynić Rzesza niemiecka. Ponieważ jednakże to nie nastąpi, bo na punkcie wolności inne istnieją zapatrywania w parlamencie aniżeli w Sejmie pruskim; przeto „zadowolono“ się na razie nowelą do ustawy o stowarzyszeniach dla Prus, mającą jedynie na celu usunięcie języka polskiego z rozpraw publicznych — używanie języka polskiego w życiu prywatnem zakazuje się już dziś w częstych przypadkach. — Fakt, że w noweli jest mowa o języku „obcym“ i że wmieszano do niej rozmaite inne jeszcze sprawy poboczne, w niczem nie zmieni zdania, że chodzi tu o „wyjątkową ustawę antypolską“. Hakatyści zaślepieni nienawiścią do Polaków, sami to zdradzają.

Sprawą usunięcia języka polskiego z rozpraw publicznych, zajmuje się w najnowszym numerze „Alldeutsche Blätter“ niejaki E. H., a więc zapewne znany Ernst Hasse i twierdzi, że nowela zapowiedziana ma uzupełnić niedokładności w konstytucji Rzeszy i Prus, dotyczące określenia stanowiska „języka rządowego“. Logika pana E. H. szwankuje już na pierwszy rzut oka, bo zupełnie z tego samego powodu, co pan E. H., mógłby n. p. jaki Polak uzasadnić uzupełnienie ustawy o stowarzyszeniach przez oficjalne uznanie mowy polskiej, jako mowy, którą się posługuje trzy i pół miljona obywateli monarchji pruskiej.

Gorzej jeszcze przedstawia się rzecz, gdy się ją obejrzy ze strony wewnętrznej. Otóż dziś pomija się milczeniem uznaną zasadę kongresu wiedeńskiego o dalszem istnieniu narodowem Polaków. Lecz sposób w jaki zrozumiano ówczesną uchwałę tak w Austrji i w Rosji, jak w Prusiech zwłaszcza, dowodzi jasno jak na dłoni, że zupełne usunięcie języka polskiego z życia publicznego, jako bezprawne przyjąć należy.

Formę ustawy można wszystkiemu nadać, lecz ustawą powinno jedynie to być, co się z sprawiedliwością zgadza.

Natomiast zapowiedziana nowela zwraca się zupełnie jawnie nietylko przeciw mowie polskiej,

---

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

10 (Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem dlatego, że ich nikt nie zmusza do pożycia z ludźmi lepiej sytuowanym i majątkowo. A u nas w kasynie kapitalista siedzi obok biedaka. Dobrze to mówić, że bogatsi oficerowie powinni dostosować swój tryb życia do środków niezamożnych kolegów. Ale niechże kto wymaga, żeby syn miljonerskiej rodziny pił przy obiedzie wodę, lub zrezygnował ze zbytkownego mieszkania i pięknych koni, dlatego, by nie budzić zazdrości w towarzyszu, któremu rodzina dodaje pięćdziesiąt marek miesięcznie do pensji. I wreszcie mniej zamożnemu spodoba się wystawne życie, które widzi obok siebie i on też pragnie mieć to samo. O pieniądze nie potrzebuje się troszczyć, na jego barwny kołnierz pożyczy mu każdy, ile zechce.

Potem biedny ojciec musi sobie nieraz odmawiać najprostszych przyjemności, żeby syna jakoś ratować. A ten jeżeli się tym razem wymknie, zacznie niebawem nanowo, bo wie, że w potrzebie zawsze pomoc się znajdzie.

— Na to trudno poradzić, każdy jest odpowiedzialny za siebie — rzekł Bleibtreu.

— Poradzić się da! — zawołał rotmistrz — trzeba tylko przeprowadzić ustawę, że długów oficerów aż do rotmistrza nie wolno ściągać drogą sądowej egzekucji. Wtedy już każdy dobrze się namyśli, nim oficerkowi, którego stosunków nie zna, pośpieszy z pożyczką. Cywilnemu, choć ma trzy razy tyle pieniędzy, co oficer, nie pożyczy nikt, ani feniga, zanim dokładnie nie wie, kto on zacz i kiedy może oddać, oficerowi pożyczy każdy, bo wie, że swoje musi odebrać. — Prawdę powiedziawszy, niemałą winę tu ponosi przekonanie o wyższości stanu oficerskiego nad wszystkimi innymi ludźmi i co za tem idzie życie nad stan...

Na ten temat, prawie niewyczerpany, przyjaciele rozmawiali jeszcze długo, a König zapalił się naprawdę. — Czuł potrzebę od czasu do czasu wygadać się ze wszystkiem, co mu dolegało, potem czuł się spokojniejszym.

Borgert stał na boku i przysłuchiwał się uważnie wywodom rotmistrza, bo gdy dwóch coś ze sobą omawiało, nie brakło go nigdy w pobliżu. W duszy śmiał się z tych dwóch myślicieli, którzy nie potrafili cenić korzyści, jakie ich stan z sobą niesie. Czemu nie myśleli tak jak on?— Używać życia, kiedy można i bawić się, gdy sposobność się zdarzy. — Takie były jego zasady i dlatego tak mu smakował niezapłacony szampan. On czuł się zupełnie dobrze w tej mieścinie, bo zawsze tu był jakiś skandalik, o który w większym garnizonie trudniej. Tam, kiedy spostrzeżono jego zamiłowanie do tych rzeczy, wysłano go do granicznego garnizonu, żeby się wyszumiał.

Z półprzymkniętymi oczyma i z miną pogardliwą, stał oparty o framugę drzwi, gdy naraz, jakby jakąś myślą tknięty, obejrzał się uważnie dokoła.

Gdzież to był gruby Pomera? Dopiero co, już dość niepewnie trzymając się na nogach, — kręcił się wśród dam, a teraz już go nie było. A pani Kahle? Prawda. I jej niema. A wiec prędko na zwiady, może się da jeszcze wymyszkować jakieś zabawne widowisko.

Wysunął się do ogrodu, cisnąwszy poprzednio zdradzieckiego papierosa. Księżyc nkrył się dyskretnie, jakby nie chcąc patrzeć na to, co się w ogrodzie dzieje, czasem tylko prześwietlały jego promienie przez zwał chmur, które mu służyły za kryjówkę.

Aha, otóż i mamy! niedaleko muru ogrodowego na wąskiej ławeczce siedzieli oboje młodzi, przycisnięci [illegible] łowik śpiewał jeszcze ciągle, tylko tera[illegible] ulej.! Pommer mówił słowa bez związku, nie zadając sobie zbytnio trudu cichego mówienia, pani Kahle zaś oparła głowę na jego ramieniu, oszałamiając się temi wyznaniami miłości, których od pierwszego roku swego małżeństwa nie słyszała więcej. Czasem całował oficer, głośno cmokając, ręce lub usta młodej kobiety. Prawem ramieniem obejmował jej zgrabną kibić, a ogromna ręka głaskała jej falujące piersi.

— Widzisz Małgorzato, najdroższa moja, musisz się uwolnić od tego mężczyzny, to tyran bez czucia, a przytem za duży jest dla ciebie!

— To niezły człowiek, ale mnie nie rozumie. Muszę mieć kogoś, coby mię pojmował i prawdziwie kochał. Po trudach służbowych, będę ci upiększała życie i dobrze ci będzie przy mnie.

— Jakże ja cię kocham, ty śliczny słodki dzieciaku!

— Ja ciebie także! Bo pomyśl, jak mię to musiało dotknąć, kiedy mój mąż przez cały ubiegły rok durzył się w żonie sędziego, która wcale nawet ładna nie jest i przytem stara. Niedawno nawet gonił na ulicy za starą akuszerką, której nie poznał, bo miała chustkę na głowie. Ona go zwabiła do jakiejś bramy, zdjęła spokojnie chustkę i mówi: „Tak, panie rotmistrzu, opowiem ja to wszystko pańskiej żonie, żeby wiedziała co z pana za numer!“ I rzeczywiście mi wszystko opowiedziała.

— Jabym nie zniósł nic podobnego i ty nie powinnaś znosić, Małgorzato! — To mówiąc, uścisnął ją namiętnie i tak silnie, że aż lekko krzyknęła.

Naraz z okien kasyna zaczęto wołać jego nazwisko, spostrzeżono widocznie jego nieobecność.

Borgert w obawie by nie odkryto jego kryjówki, gdyby para teraz wstała, wysunął się sam i dezwał się do zmieszanych kochanków.

— Ach, Boże, jakem się przeraził! Ale przepraszam, nie chcę przeszkadzać! — To powiedziawszy, odszedł szybko w stronę kasyna. Nikt nie wiedział oczywiście czemu twarz oficera przed chwilą jeszcze znudzona, teraz miała taki zadowolony i śmiejący wyraz. (C. d. n.)

lecz także przeciw **wyrokom najwyższego sądu administracyjnego**. I to jest właśnie najgorsze w tej całej sprawie.

Polsko-niemiecka Rada powiatowa.

Piszą nam z Białej:

Przed dwoma laty wszystkie pisma podniosły głos oburzenia i protestu, gdy spensjonowany obecnie starosta bialski Karykowski, zagaił nowo wybraną Radę powiatową bialską po niemiecku. Sprawa ta była następnie przedmiotem interpelacji w Sejmie krajowym, a chociaż wyjaśnienia i usprawiedliwienia wówczas dane, były niewystarczające, przecie polskim zwyczajem sprawa po któtkotrwałym alarmie w dziennikach, poszła w zapomnienie.

Rada powiatowa bialska ma dotychczas większość polską, a prezesem jej jest Polak, dr. Stanisław Łazarski, poseł na Sejm krajowy, adwokat w Wadowicach. Ludność powiatu bialskiego tak samo w ogromnie przeważającej swej większości jest polską, bo oprócz gmin Hałeszowa, Lipnika i Białej, w których jeszcze większość w radach gminnych jest niemiecką, wszystkie inne wsi są polskie. To też w radzie powiatowej bialskiej członkowie Niemcy pochodzą tylko z Białej, i są wybrani z kurji wielkiego przemysłu, będącego w rękach żydowsko niemieckich.

Przytoczyliśmy te okoliczności w tym celu, aby udowodnić, że niema najmniejszego powodu, ażeby urzędowanie w Radzie powiatowej bialskiej miało być polsko-niemieckie, gwoli 9 hakatystów, reprezentujących trzy gminy — i to o mieszanej ludności.

A przecie tak się dzieje wskutek zbytniej uprzejmości dla panów hakatystów prezesa Rady powiatowej. Jeżeli pan prezes chce już na posiedzeniach Rady niektóre sprawy przedstawiać, czyli tłomaczyć Niemcom w ich rodzinnym języku, toby to jeszcze mogło — od biedy — iść na karb jego osobistej uprzejmości, lecz jeżeli pisma urzędowe, dla użytku 9 członków Rady każe wystawiać w języku niemieckim, to dopuszcza się niezawodnie naruszenia praw języka i prawa te dobrowolnie ukróca.

Na dowód, że się tak dzieje posyłam wam preliminarz budżetu Rady powiatowej bialskiej ułożony w języku niemieckim: „Praeliminere der Bezirks und Eisenbahnzufahrtstressen für das Jahr 1904“. Tak samo ułożono preliminarz funduszów powiatowych, chociaż oryginału tego nie posyłam, bo go na razie dostać nie mogłem.

Podobnie zaproszenia na posiedzenia Wydziału i Rady powiatowej wysyłane są w języku niemieckim. Oczywistą jest rzeczą, że takie układanie pism w dwu językach, pomnaża niepotrzebnie koszta administracji, a kopiowanie preliminarza budżetowego, który w tym roku dla pośpiechu musiano oddać do roboty komu innemu (nie woźnemu Wydziału pow.) kosztowało dwadzieścia koron.

Więc w Sejmie i w dziennikach wołamy o wyrugowanie resztek niemieczyzny z poczty, z urzędowania żandarmerji itd. a w polskiej Radzie powiatowej bialskiej, zaprowadza się urzędowanie niemieckie z grzeczności dla kilku Niemców!

Spokojna kraina Wschodu.

Całkiem słusznie nazwali Japończycy ojczyznę swoją Krainą wschodzącego słońca, zato nazwa Spokojnej krainy Wschodu, jaką kraj swój Koreańczycy ochrzcili, nie odpowiada wcale rzeczywistości, od niepamiętnych bowiem czasów półwysep koreański, wepchnięty pomiędzy dwa państwa silniejsze, jest widownią ciągłych walk, przewrotów i zaburzeń.

Już przed 2.000 lat, gdy Korea nie stanowiła jeszcze państwa jednolitego, lecz mnóstwo państewek maleńkich, wylądowali na jej brzegach niespokojni Japończycy, usiłując kraj podbić, spotkali jednak opór w nadciągających z zachodu i nie noszących jeszcze wówczas warkoczów Chińczykach. Skończyło się na tem, że Chińczycy, pobiwszy Japończyków, zawojowali Koreę i dali jej więcej, niż sami wzięli, albowiem przynieśli z sobą kulturę, nauczycieli Koreańczyków jedwabnictwa, wyrobu papieru, ceramiki, znaków pisarskich, buddyzmu i zasad nauki Konfucjusza. Koreańczykom wszelako nie przypadły do smaku rządy chińskie, połączyli się tedy z Japończykami, aby wygnać synów państwa Niebieskiego i odzyskać niepodległość. Udało się istotnie Chińczyków wygnać, ale zato Japończycy usadowili się w krainie, która ich na pomoc wezwała. Znów więc Korea straciła samodzielność, a ponieważ Japończycy nic jej oprócz ucisku nie dali, wezwała przeto z powrotem Chińczyków, aby raczej oni rządzili.

Zmiany takie powtarzały się kilkakrotnie na ziemi koreańskiej w przeciągu stuleci, aż wreszcie król koreański zapewnił sobie spokój, uznawszy się wasalem cesarza chińskiego.

Zależność ta od Chin nie bardzo ciążyła Koreańczykom, ograniczała się bowiem na corocznem wysyłaniu do Pekinu poselstwa z daniną, wzamian za co otrzymał król koreański od cesarza chińskiego podarunek pod postacią kalendarza na rok przyszły, sporządzonego przez astronomów dworu pekińskiego.

Poza tem nie miał rząd koreański żadnych względem Chin obowiązków, to też dla zapewnienia sobie spokoju zamknął obcym dostęp do kraju. Przerwanie takie stosunków Koreańczyków z Japończykami nie nastręczało trudności ze względu na dzielące ich morze, ale i od Chin potrafili Koreańczycy odosobnić się dowcipnie, wyludniwszy całkiem dolinę rzeki pogranicznej Hungkiang i zabraniając pod karą śmierci przebywać w niej komukolwiek. Chińczycy wszelako otrzymali przywilej przybywania z towarami trzy razy do roku do miasta koreańskiego Kaulimoan. Na tem ograniczał się cały handel zamienny Korei.

Trzysta lat trwała tak Korea w odosobnieniu i dopiero przed laty trzydziestu wrota jej padły pod naciskiem cywilizacji oraz wciąż zwiększającej się potrzeby rynków zbytu dla handlu europejskiego.

Rząd koreański widział się zmuszonym do zawarcia traktatów handlowych, do przyjęcia przedstawicieli państw obcych w stolicy państwa, Seulu, do otwarcia dla handlu portów Czemulpo, Fusanu, Masampo i innych. Założono faktorje i składy, zjawiły się zastępy kupców, a za nimi przywędrowali podróżnicy i wkrótce poznano kraj przez tyle wieków dla obcych zamknięty.

Kraj dziwaczny i dziwacznie rządzony, opanowany duchem kastowości, pozbawiony wszelkich dążności kulturalnych, żyjący wciąż na jednym poziomie pozostałościami tego, co mu przed wielu wiekami Chińczycy gwałtem niemal narzucili.

Ludność dzieliła się na kasty szlachty, półszlachty, mieszczan, rolników, pastuchów, rybaków i strzelców, do kasty zaś przez wszystkie inne pogardzanej należeli — urzędnicy i kapłani. Pierwsi z tego powodu, że otrzymując wynagrodzenie bardzo liche, obdzierali lud niemiłosiernie. Tak n. p. przed 10 jeszcze laty płaca etatowa prezesa urzędu zagranicznego wynosiła cztery worki ryżu, dwa worki fasoli i około trzech rubli miesięcznie. Nie dziw przeto, że pan ów musiał niedoli swojej przy szumnym tytule radzić jak umiał, zdzierając podwładnych i biorąc łapówki od interesantów. Co do kapłanów, to o tyle cieszyli się uznaniem, o ile potrafili spełniać rolę wróżbitów, astrologów i znachorów.

Na czele kraju stał król despotyczny, otoczony kółkiem dworaków, rządzący przez nich bezimiennie. Dopiero po śmierci imię mu nadawano. Rząd trzymał ludność ostro w karbach opieki bezwzględnej. Co wieczór na wzgórzach całej krainy płonęły ognie, zwiastujące, że wszędzie porządek panuje. Gdziekolwiek zaś powstawały rozruchy, tłumiono je ręką orężną bez litości.

Nie mniej od zwyczajów koreańskich dziwaczny jest strój narodowy Koreańczyka. Składa się mianowicie z trzewików filcowych lub papierowych, grubych skarpetek, szerokich spodni, kaftana i sukni wierzchniej, przypominającej koszulę. Głowę Koreańczyka okrywa na ulicy i w

SONIA.

PRZEZ

W. Odrowąża.

8

(Ciąg dalszy)

Ojciec Piotr postanowił przybliżającą się uroczystość obchodzić z niezwykłą ostentacją; Sonia z rozporządzenia jego zajętą była przygotowaniami kulinarnemi. Ożywiony ruch zapanował w kuchni na kilka dni wcześniej; według tradycyjnych zwyczajów zabito parę prosiąt, przygotowywano specjalne pierogi, marynowano kawały mięsa baraniego, wszystko według wskazówek i z czynnym udziałem starej Praskowij, która faktycznie kierowała całością. Uroczysty nastrój na parę dni wcześniej zapanował w domu, porządkowano izby mieszkalne, wszędzie widoczne były przygotowania. Rano, w sam dzień święta, wczesną już godziną przybyło kilku duchownych z sąsiednich parafij, oraz starosta cerkiewny; czekano na nich z herbatą, jedni z przyjezdnych oglądali się nieznacznie za czemś więcej, niektórzy wprost upominali się o wódkę, pozorując żądanie zziębnięciem z podróży. Sonia nie wiedziała jak postąpić, ale ojciec dał jej znak, aby obecnie nie podawać trunków. Wreszcie przybyli, w liczbie których znajdowało się czterech duchownych mszalnych i trzech djakonów, wobec zbliżającej się godziny rozpoczęcia uroczystości religijnej, gremjalnie udali się do cerkwi. Nabożeństwo rozpoczęło się śpiewem djakonów, w gardłowym basie których brzmiały ponure dźwięki, jakby wyraz niezadowolenia ze zbyt skromnego śniadania, to znowu naprzemiany zapowiedź grozy spustoszenia przy oczekiwanej następnie uczcie. Cała ceremonja odpustowego nabożeństwa nacechowaną była miejscową oryginalnością; najstarszy z gości, proboszcz dość odległej parafji, otaczany szacunkiem pozostałych, był celebrantem. Twarz jego starcza drgała nerwowo, ruchy były niepewne, oglądał się ciągle na swoją asystę, która nie zawsze wiedziała, jak się znaleźć. Zdawało się, że wszystkich przygniata niepodtrzymanie sił alkoholem. Początek nabożeństwa cechował rodzaj powagi, przejawiającej się w powolności ruchów, od połowy jednak nastąpiła zmiana tempa, zaczęto się śpieszyć i wskutek tego popełniano coraz to nowe omyłki. Ukłony nie odpowiadały ukłonom, niekiedy odzywały się dwa hymny jednocześnie, różne melodją i słowami; wówczas śpiewający spoglądali na siebie pytająco i milkli obydwaj; nieprawidłowości były widocznemi nawet dla niewprawnego oka. Tłum ludu wiejskiego, napełniający wnętrze cerkwi, zmieniał się ustawicznie; były to twarze nie rozmodlone, a ciekawe, ustępujące po chwili miejsca następującym. Nie słychać było szeptów odmawianej modlitwy, ani westchnień pobożnych, zaledwie niekiedy pojedyńcze słowo, powtórzone machinalnie, częściej rubaszną uwagę, niepozbawioną cech krytycyzmu, skierowaną wprost ku duchownym, odprawiającym nabożeństwo.

Sonia z rodzeństwem obecną była na części uroczystości, oko jej niewprawne i myśl błądząca gdzieindziej nie spostrzegały omyłek w ciągu nabożeństwa, uważając że takowe zbliża się ku końcowi, wyszła z rodziną z cerkwi, aby czekać w domu na przyjęcie gości. Przyszedłszy zastała duży stół nakryty i zupełnie gotowy, przybrany obficie butelkami, pełnemi różnokolorowych płynów: wszystko to było dziełem dobrej starej służącej. Wkrótce po ukończeniu przyśpieszonego nabożeństwa Sonia ujrzała ojca idącego w gronie zaproszonych gości. Mifodji dyskretnie trzymał się na uboczu, alę w cerkwi wzrok jego był wszędzie, zdawał się kierować innych duchownych i utrzymywać ład możebny. Według dawnego zwyczaju, jako kobieca głowa domu Sonia witała na ganku przybywających chlebem i solą; najstarszy duchowny szedł naprzód, skłoniła mu się do nóg i podsunęła tacę z głową pochyloną. Starzec zatrzymał się, spojrzał na dziewczę, uśmiechnął się dobrodusznie, urwał drżącą dużą ręką kawał chleba, umaczał w soli i do ust włożył; następujący za nim powtarzali to samo, dotykając się jednocześnie rubasznym ruchem jej ramion, co Sonia zarumieniona, przyjmowała z rezygnacją. Mifodji przechodząc koło niej, ograniczył się tylko na głębokim ukłonie; całe dzisiejsze jego zachowanie wykazywało, że pragnął być, o ile umiał, poważnym i dystyngowanym. Towarzystwo spragnione długiem wyczekiwaniem odrazu i bez ceremonji rozsiadło się za stołem; przyjęcie rozpoczęło się od świątecznej nalewki na czarnych porzeczkach; duże lampki, napełnione ciemnym płynem, krążyły wśród biesiadników, każdy przyjmował podawaną czarę z nietajonym uśmiechem, przytykał do ust, przechylał w tył głowę, i wolno, rozkoszując się, wsączał w siebie krople ożywczego napoju, obcierał następnie ręką usta i kolejka szła dalej, powtarzana później kilkakrotnie. Za zakąskę służył olbrzymich rozmiarów pierog w kształcie placka przekładanego nadziany kapustą, jajami i farszem mięsnym. Biesiadnicy z początkiem uczty pili i jedli obficie w pośród ogólnego milczenia; powoli twarze zaczęły się rumienić, pojedyńcze frazesy wiązać w coraz to bardziej ożywioną rozmowę, która następnie zamieniła się w gwar ogólny. Sonia, pełniąca obowiązki gospodyni, występowała po raz pierwszy w tej roli; niewprawna i zażenowana, otrzymywała bezustannie napomnienia od ojca, które jeszcze bardziej wprowadziły ją w zakłopotanie. Mifodji siedział tuż obok niej, milczał prawie ciągle i miał dziwnie ostentacyjną minę. Młoda dziewczyna odczuwała zbliżające się niebezpieczeństwo, z biciem serca czekała na cios, który miał w nią uderzyć.

Uczta przeciągała się już dosyć długo, wszyscy jej uczestnicy z wyjątkiem Soni, znajdowali się w stanie dobrego podochocenia, gdy w tem najstarszy proboszcz, który celebrował nabożeństwo, powstał z trudem z swojego siedzenia, wziął w drżącą rękę lampkę i rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi).

domu rodzaj szlafmycy, na niej zaś sterczy wysoki, pleciony kapelusz z szerokiem, płaskiem rondem, ale w otworze tak małym, że musi być przywiązany wstążkami pod brodą, aby nie spadł. W ubraniu tem wygląda Koreańczyk, jak worek związany u góry. Jeszcze dziwaczniejszy jest strój żałobny, na zwykłe bowiem ubranie nakłada żałobnik białą, sięgającą do kostek koszulę z szerokiemi rękawami, a na szczyt głowy kapelusz śpiczasty, zakrywający całą twarz brzegami opadającemi. Dodać przytem należy, że żałobę tak potworną noszą Koreańczycy po rodzicach swoich i dziatkach całych 27 miesięcy.

I mieszkanie Koreańczyka przedstawia się niezachęcająco. Domki bielone z cegły lub gliny ubitej są ciasne, brudne, oświetlone marnie szybkami z papieru tłuszczem napojonego, ogrzewane zaś od spodu, przez ognisko w piwnicy rozpalone, tak, że podłoga piec w nich zastępuje.

Papier święci w Korei tryumf prawdziwy. Nietylko wyrabia się z niego szyby, ale także ubrania, nakrycia, pokrowce na podłogę, trzewiki, naczynia — słowem wszelkie możliwe przedmioty codziennego użytku.

O kobiecie koreańskiej niewiele da się powiedzieć. Odgrywa ona w życiu społecznem, a nawet domowem rolę bardzo podrzędną. Nie posiada imienia własnego, mówi się o niej, jako o matce, żonie, córce tego lub owego, jako o niewolnicy raczej niż człowieku.

Dziś atoli zmienieją się powoli stosunki w tym kraju dziwacznym, wielkości Anglji ze Szkocją. Cywilizacja europejska wyciska na nim coraz bardziej piętno wszechmocne.

Kto przed wojną chińsko-japońską był w Korei, a zwłaszcza w stolicy jej, Seul (nazwa ta oznacza Wielkie miasto), liczącej do 200,000 mieszkańców, nie poznałby dziś miasta.

Przed kilku laty brudne nad wyraz z cuchnącemi ulicami i nędznemi domami, przy najzupełniejszej anarchji w stosunkach wewnętrznych, niepewności życia i imienia, przy zarządzie wprost nikczemnym przez niezamiennych ciemiężycieli zubożałego ludu; dziś przedstawia się jako prawdziwie wielkie miasto, odznaczające się porządkiem na zewnątrz, czystością ulic i domów, a nadto administracją miejską, która zaszczyt przynosi nauczycielom Koreańczyków, Japończykom. Stolica jest niejako zwierciadłem i wiernem odbiciem stosunków w całym kraju. Przed wojną chińsko japońską w całem państwie panowały stosunki wręcz straszne. Rządy przeszły z rąk niedołężnego i przesądnego króla w ręce kilku możnych rodzin, które uciskały bezkarnie lud zdemoralizowany i leniwy i dopuszczały się najohydniejszych zbrodni. Wojsko zmieniło się w zorganizowane bandy rozbójników. — Dziś obraz do gruntu odmienny.

Spokojna kraina Wschodu wykoleja się coraz bardziej z drogi utartej zwyczajów i obyczajów odwiecznych, a ludność jej, zarażona wpływem Japonji, przedzierzga się stopniowo w Europejczyków Dalekiego Wschodu.

Dodajmy wreszcie, że Korea jest jedynem państwem, które nie ma żadnych długów państwowych. Obowiązuje w niej waluta złota, kursuje jednak przeważnie pieniądz papierowy japoński i pod tym więc względem Japonja Koreę opanowała.

ZE SWIATA.

Podróż naokoło świata w pięćdziesięciu dniach. — Wrony w obrączkach. — Prawdziwi odkrywcy Ameryki.

Podróż naokoło świata w pięćdziesięciu dniach. Amerykanin Henryk Frederiek korzystając z otwarcia nowej linji kolejowej w Mandżurji, odbył podróż naokoło świata w 50 dniach. Wyjechawszy z Nowego Jorku 2 lipca b. r. na statku „Wentschland“ przybył naprzód do Cherburga a stąd do Paryża, następnie koleją żelazną wprost do Dalnego i dostał się w dni 18 do Chin, w 2 dni przebył morze Żółte, a w drugie dwa stanął w Japonji. W Yokohamie opóźnił się o 10 godzin na statek, przez co stracił 7 dni, gdyż musiał potem czekać 48 godzin na inny statek, mniej szybki, który potrzebował 16 dni na przebycie oceanu Spokojnego. Przybywszy do Wiktorji, przejechał następnie w czterech dniach całą szerokość Ameryki, tak, że 26 sierpnia powrócił do Nowego Jorku, odbywszy podróż całą w 54 dniach 7 godzinach i 20 minutach. Gdyby nie opóźnienie w Japonji, Frederiek byłby objechał naokoło świat w 47 dniach. W całej swej podróży nocował Frederiek tylko raz jeden w hotelu i to z powodu opóźnienia na statek w Yokohamie.

Wrony w obrączkach. Departament rolnictwa zawiadomił niemieckie zarządy dóbr państwa, że towarzystwo ornitologiczne niemieckie w roku bieżącym urządza na wybrzeżu bałtyckiem w miejscowości Kurische Nehrung stację doświadczalną nad lotem ptaków. Z wiosną stacja rozpocznie łowienie setek i nawet tysięcy wron i kawek i każdemu schwytanemu ptakowi nakładać będzie na nogę obrączkę z datą schwytania i z numerem; potem ptactwo zostanie wypuszczone na wolność. Ponieważ przypuszcza się, że wrony mogą przelatywać do sąsiednich gubernij: suwalskiej, łomżyńskiej i kowieńskiej, towarzystwo prosi, aby służba leśna, w razie znalezienia martwej wrony, opatrzonej obrączką, odcięła nogę i wraz z obrączką odesłała towarzystwu.

* * *

Prawdziwi odkrywcy Ameryki. Gdy w wieku XVI Konquistadorowie podbili Meksyk, znaleźli tam cywilizację, świadczącą o dawnem jej istnieniu. W owym czasie nikt nie zastanawiał się nad tem; znacznie później Prescot, Hubert Bancroft, de Chavero, usiłowali w pracach swych odtworzyć historję tego kraju przed hiszpańskim najazdem, ale brakło im źródeł po temu. W następstwie kilku historyków wyrażało przypuszczenie, że kolebką amerykańskiej kultury jest Azja, lecz materjał na poparcie tej hipotezy zdobyli dopiero buddyjscy misjonarze, w świeżo ukończonej podróży do Japonji i Kalifornji. Na podstawie tych źródeł dr Latouche-Treville w ostatnim zeszycie „La Revue“ wyłuszcza, że przed odkryciem Ameryki przez Kolumba, między nowym a starym światem istniały stosunki, i że już w V wieku przed Narodzeniem Chrystusa Ameryka podlegała wpływom obyczajów i kultury azjatyckiej, i że prawdziwymi jej odkrywcami są misjonarze chińscy. Z Kamczatki przez wyspy Aleuckie lub morze Beringa docierali do Alaski i wzdłuż oceanu Spokojnego dążyli do Meksyku. Dokumenty, znalezione przez buddyjskich misjonarzy w Kalifornji, nie pozostawiają wątpliwości pod tym względem. Świadczą o tem dalej podania ludowe, religijne obrządki, ruiny, zabytki świątyń, rozsiane wzdłuż wybrzeża północnej Ameryki od Alaski do Panamy. W historji Chin znajdują się częste wzmianki o kraju „Fusang“ czyli Fusu, tak nazwanym od rosnącego tam drzewa, którego opis przypomina agawę, czyli rodzaj aloesu, rosnącego w Meksyku. W roku 502 urodzony w Kabulu buddyjski kapłan Hui-Shen, za panowania ces. chińskiego Wu Ti, jeździł do kraju Fusang i przywiózł stamtąd taką agawę. Cesarz wyprawił w roku 458 pięciu kapłanów buddyjskich dla nawrócenia Fusang. W archiwach państwa znajdują się opisy tej krainy, jej budowli, produktów, bogactw mineralnych. Te opisy są wiernym obrazem Meksyku. W podaniach tego kraju znajdują się też częste wzmianki o tych misjonarzach. Utwierdza historyków w tem przekonaniu nietylko pierwotna architektura, nosząca ślady azjatyckich wpływów, ale też i badanie języka. Olbrzymie świątynie Yukatanu budową swą i ozdobami przypominają podobne zabytki Chin, oraz Indyj; wreszcie w Campeche (Yukatan) w dawnym kraju Azteków znaleziono posążki Buddy, oraz bóstwa z głową słonia, będące pochodzenia azjatyckiego. Wszystko to przemawia za hypotezą, której rzecznikiem jest dr Latouche.

GELSEMIN.

Na Wiśle kry...

Płyną kry... w nocy jasnej, jak zwierciadeł [strzępy,
Z cichym trzaskiem chwytają z brzegu postać [moją
W drżące skry.... Idą... Czemuż zatrzymać się [boją,
Choć ugrzązł w nich z mej piersi żal, drą płaczu [tępy?

I płyną wciąż, wciąż kier trącają się zastępy,
W zmarzłą girlandę się zsuną, to znowu roz-[kroją...
O, mknij kro z mrukiem, dąż... Nad tobą wiatry [broją
Świetlną nocą jak złote trzepocą się sępy...

...I płyną kry przez tęskno-śnieżne fali łoże,
Przez cień brzóz.... Całun fioletem w dali gorze,
Senną, spokojną, rzewną przecięty tętnicą...

O pędźcie kry w dal smutną i burz nawałnica
Zmarzłą — aż przyjdzie czas, że Pan zapali zo-[rze,
W lody, w zmrok śnieżny światła uderzy kry-[nicą...

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś 2 niedziela po Trzech Królach. Imię Jezus. Antoniego opata wyznawcy; w poniedziałek Katedry św. Piotra w Rzymie. Pryski panny.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 33, zachód przypada o godz. 4 minut 7, długość dnia godzin 8 minut 33.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Kalwarja Zebrzydowska. Dnia 10 stycznia b. r. odbyło się tutaj uroczyste poświęcenie lokalu nowo otwartej Czytelni katolicko-mieszczańskiej, dokonane przez Wieleb. ks. proboszcza Wojciecha Janasa. Ks. proboszcz po dokonaniu aktu poświęcenia wobec licznie zebranych członków Czytelni w dłuższej, a nader podniosłej i patrjotyzmem tchnącej przemowie, zachęcał zgromadzonych członków do wytrwałości, kładąc główny nacisk na potrzebę oświaty w duchu religijnym, z wyłączeniem wszelkich fałszywych a obecnie grasujących prądów, które w dzisiejszych czasach znajdują bardzo często licznych zwolenników. — W końcu swego przemówienia wyraził jako duszpasterz swoje zadowolenie, że w tutejszem miasteczku zawiązano czytelnię katolicko mieszczańską, albowiem brak takowej dawał się od dawna odczuwać dotkliwie mieszczanom, a w szczególności licznej rzeszy młodzieży rękodzielniczej, która po nabożeństwie w niedzielę i święta nie wiedziała dokąd skierować swe kroki i dlatego chętnie często dawała posłuch głoszonym, a dla młodzieży szkodliwym zasadom.

Imieniem zgromadzonych wyraził prezes tejże Czytelni gorące podziękowanie ks. proboszczowi za jego z serca płynące przemówienie, z tem zapewnieniem, że nowo otwarta Czytelnia nie zboczy nigdy z obranej, a statutem zakreślonej drogi, i że wszyscy członkowie szukać w niej będą oświaty i niewinnej rozrywki w duchu czysto katolickim.

Głos z Zatora i okolicy. Pod kierunkiem p. Marczewskiego, dyrektora tutejszej szkoły ludowej, odbyło się w Zatorze 4 przedstawień „Jasełek“ na cel sztandaru szkolnego, które amatorzy odegrali znakomicie, przyczem przedstawiono przy świetle ogni bengalskich 12 obrazów z żywych osób, ułożonych z wielkim artyzmem przez dyrektora szkoły.

Wobec trudności, na jakie podczas urządzenia „Jasełek“ i samych przedstawień natrafiła tutejsza dyrekcja szkoły ze strony kilku osób, trafnie dadzą się do nich zastosować pamiętne słowa Jezusa Chrystusa, wyjęte z pisma św.: „Zbuduję kościół, a bramy piekielne nie przemogą go“. To też pomimo trudności z ich strony „Jasełkę“ odegrano cudownie a sala teatralna podczas wszystkich przedstawień była tak oblężona, że ani szpilki przepchać nigdzie nie było można. Odegranie „Jasełek“, przypominających tak cudownie śliczną pamiątkę Narodzenia Zbawcy naszego, wywarło wielkie wrażenie na ogół.

Za urządzenie więc tak pięknie odegranych „Jasełek“ składa w imieniu miejscowej i zamiejscowej inteligencji, miejscowego mieszczaństwa, ludności wiejskiej i dziatwy szkolnej p. dyrektorowi Marczewskiemu, amatorom, Wielebnemu duchowieństwu miejscowemu i zamiejscowemu, p. pełnomocnikowi Naimskiemu, prezesowi straży ogniowej, p. burmistrzowi Wichmanowi i Radzie gminnej, za przyczynienie się w jakikolwiekbądź sposób do powodzenia pięknego obchodu, staro-polskie słowo podzięki „Bóg zapłać“.

Z.

Nowy Sącz 15 stycznia. (Rozdział zapomóg). Wydział kasy oszczędności miasta Nowego Sącza, pod przewodnictwem prezesa ks. infułata dra Mojzego Góralika, uchwalił rozdać na cele dobroczynne następujące kwoty: dla zakładu sierot w Nowym Sączu 600 koron, na fundusz budowy kaplicy szkolnej tutaj 300 koron, dla tutejszej szkoły przemysłowej 250 koron, dla tutejszej bursy gimnazjalnej im. Tadeusza Kościuszki 300 koron, dla stowarzyszenia pomocy koleżeńskiej uczniów gimnazjalnych 200 koron, dla polskiego gimnazjum w Cieszynie 400 kor., na przybory szkolne dla biednych uczniów szkoły męskiej tut 50 kor., na przybory szkolne dla biednych uczniów szkoły męskiej tut. 50 kor., na przybory szkolne dla biednych uczennic szkoły żeńskiej 50 koron, dla towarzystwa szkół ludowych w Nowym Sączu 50 koron, na tutejszy park Jordana 100 koron, dla towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ 200 koron, dla Towarzystwa tutejszej „Harmonji“ na instrumenta 600 koron, dla Towarzystwa męskiego Wincentego a Paulo 200 kor., dla Towarzystwa Pań Wincentego a Paulo 200 kor., dla tutejszej straży pożarnej ochotniczej 200 kor., na fundusz budowy

własnego gmachu Czytelni mieszczańskiej 400 koron, na „Czerwony Krzyż“ 20 kor., na kościół ewangelicki 50 kor., na pomnik Kościuszki 100 koron, dla stowarzyszenia „Bickur Cholim“ 400 kor., dla ubogich miasta 500 koron, dla Towarzystwa pomocy uczestnikom powstania z roku 1863/4 20 kor., dla Zakładu wychowawczego w Miejscu piastowem pod Samborem 50 koron, na ciepłą strawę dla biednych u OO. Jezuitów 50 koron, na dzwon tut. kościoła parafjalnego 200 kor., na procenta od pożyczki 12 tysięcy kor., na zakupno gruntu pod cmentarz 420 koron, na restaurację kaplicy na starym cmentarzu 100 koron, dla Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej w Nowym Sączu 50 kor. i dla Towarzystwa taniej herbaciarni dla biednych 100 kor.

To wszystko rozdał wydział Kasy oszczędności z zysku; z przedstawionego bowiem obrotu kasowego za rok 1903 w porównaniu z obrotem kasowym za rok 1902 wynika, że rezultaty gospodarki kasowej w 1903 roku były o wiele korzystniejsze, niż w roku 1902.

Wybębniony artykuł. Z Zatora piszą nam; §. 19 ust. prasowej w nowej interpretacji. Na skutek artykułu w „Głosie Narodu“ o porządkach w gminie zatorskiej, zebrała się klika rządząca i postanowiła honor swój salwowné następującem obwieszczeniem, obębnionem nietylko na rynku i na ulicach, lecz nawet na targowicy, gdzie w skupieniu słuchały tego ogłoszenia... puste naówczas zagrody dla nierogacizny.

„Podaje się do publicznej wiadomości, jakiś bałwan i zawadjak (sic!) i szubrawiec nieznany, ogłosił w gazetach rzeczy nieprawdziwe, ubliżające burmistrzowi i niektórym członkom Rady — o czem się wszystkich zawiadamia“.

Z uwagi, że 90 proc. ludności Zatora nie czyta gazet, przysłużyła się sama sobie klika magistracka, która w najbliższych dniach zakończy swój efemeryczny żywot, bo ładne ich sprawki doszły rzeczywiście do publicznej wiadomości.

Ogłoszenie konkursu. Komitet urządzający wystawę przyrodniczo lekarską i hygieniczną, która się odbędzie przy sposobności X; Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w czasie od 20 czerwca do 24 lipca 1904 r., rozpisuje konkurs na projekta winiety afisza reklamowego, medalu i winiety dyplomu.

W konkursie tym mogą wziąć udział tylko artyści polscy.

Nie krępując poszczególnych pomysłów jakiemikolwiek wskazówkami, tyczącemi się treści projektów, wymaga się jedynie, by projekty afisza wykonane były farbami najwięcej w trzech kolorach o formacie papieru $^{60}/_{90}$ z napisem: Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, projekta medalu o średnicy 50 mm. podane były w rysunku, a projekta dyplomu w rysunku najwięcej dwóch kolorach o formacie papieru $^{45}/_{55}$ z odpowiedniem niezarysowanem miejscem na napisy.

Poszczególne projekta mają być zaopatrzone w koperty, opatrzone godłem, a zawierające nazwisko autora i wniesione najdalej do 1 marca b. r. na ręce przewodniczącego wspomnianego komitetu. dra Kaliksta Krzyżanowskiego, Lwów, namiestnictwo.

Celem nagrodzenia przedłożonych projektów ustanowiono trzy nagrody, a mianowicie w kwocie 200, 100 i 50 koron, które przyznane zostaną przez osobno w tym celu uproszony sąd konkursowy, najlepszym pomysłom, bez względu na to, którego z wyżej wymienionych projektów pomysł za najlepszy uznanym zostanie.

Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony dziennikami.

KRAKOW, 16 stycznia.

Uroczystość Jordańska (Bohojawłenije) według gr.-kat. obrządku przypada w b. r. we wtorek dnia 19 b. m. Z tej przyczyny w tutejszej gr.-kat. cerkwi św. Norberta rozpoczną się nabożeństwa już w poniedziałek. W sam zaś dzień uroczystości t. j. we wtorek, suma rozpocznie się o godz. 10, po ukończeniu tejże wyjdzie o godz. wpół do 12 procesja na plantacje tuż przed kościołem, gdzie odbędzie się uroczyste święcenie wody na pamiątkę chrztu Zbawiciela w rzece Jordan.

Kalendarz niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 17 stycznia:

Teatr miejski: po południu „Jasełka“, wieczorem „Róża Berndt“.

Teatr ludowy: po południu: „Stary Kapral“, wieczorem „Wiślanki“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: o godzinie 6 wieczorem w Auli I szkoły realnej wykład prof. dra Wiktora Czermaka: Wielki książę Konstanty w Królestwie Polskiem.

Uniw. ludowy: g. 5 „Rzeźba włoska w epoce odrodzenia“ — prof. dr Kopera od godz. wpół do 8-mej „Choroby weneryczne i ich znaczenie społeczne i walka z niemi“. odczyt dra M. Kapellnera (tylko dla mężczyzn dorosłych).

„Sokół“ po południu „Żywa szopka“.

Sala Rady powiatowej: po południu Walne zgromadzenie „Kongregacji kupieckiej“.

„Gwiazda“ po południu Walne Zgromadzenie członków.

„Hotel pod Różą“: wieczorem Walne Zgromadzenie Drogistów.

W Parku Krakowskim: po południu koncert kapeli 56 pułku piechoty przy torze łyżwowym.

W Magistracie: po południu wybory do sądu przemysłowego z ciała wyborczego, robotników.

Spór uczonych, Proces cywilny pomiędzy prof. Kaderem a drem Chlumskym, o którym wczoraj donosiliśmy, został zakończony następującą deklaracją:

Obie strony sporne zgodnie oświadczają, iż wzajemnie cofają wszelkie zarzuty w tej sprawie w toku sporu podniesione — przepraszając się wzajemnie.

Prof. dr Kader zwraca sporną rozprawę „Ueber nie Darmknöpfe“, doc. drowi Chlumsky'emu, a doc. dr Chlumsky od skargi odstępuje.

Ślub. W kościele św. Barbary ks. Szymon Tad. Tychowski T. J. pobłogosławił wczoraj w południe związek małżeński dra Antoniego Sas Korczyńskiego, profesora gimnaz. w Stryju, syna radzy dworu dra Edwarda i Emilji z Pareńskich małżonków Korczyńskich z panną Zofją Obalińską, córką ś. p. dra Alfreda Obalińskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Adeli z Nałęcz Chwalibogowskich. Orszak weselny składało najściślejsze koło rodzinne. Po ślubie odbyło się przyjęcie gości weselnych w domu matki panny młodej, gdzie podczas uczty odczytano mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych a między innemi od biskupa ks. dra Pelczara, infułata ks. Walczyńskiego, JE jen. Alborego i wielu innych.— Młodej parze „Szczęść Boże!“

Przed ślubem chór akademicki pod kierunkiem p. Żarlińskiego odśpiewał „Veni Creator“ Vandeselba a po błogosławieństwie pięknego „Poloneza“ komp. Orłowskiego.

Konferencje historyczne w Auli Uniwersyteckiej. Treść konferencji dnia 17 stycznia w Niedzielę o godz. 5 po południu. Przedmiotem konferencji jest „Średniowiecze Polskie w literaturze historycznej“. W konferencji tej omówione będą główne cechy ruchu naukowego w dziedzinie poznania Polski średniowiecznej. W szczególności referenci będą mówili o metodologicznych cechach odnośnej literatury, o zależności nauki średniowiecznej od prądów czasu i warunków społecznych. Dalej będzie wskazane na pewne grupy problematów interesujących naukę wieków średnich. Omówienie terenu badań, zależność nauki polskiej od niemieckiej i potrzeby na przyszłość wyczerpują program konferencji. Po zagajeniu przez dr. H. Zakrzewskiego w konferencji wezmą udział pp. Grabski St. Szelągowski Adam ze Lwowa, dr, Feliks Koneczny, dr. Stanisław Kętrzyński i dr. Władysław Semkowicz z Tarnowa. Konferencja ta o tyle się będzie różnić od poprzednich, że prowadzoną będzie w formie djalogu.

Koniec konferencji o godz. 6½. Dr. Adam Szelągowski, docent Uniwersytetu lwowskiego przybył do Krakowa i bierze stały udział w konferencjach historycznych.

Chcąc uczcić nominację zastępcy dyrektora kol. państwowych w Krakowie pana Spirydjona Makarewicza na radcę rządu, złożyli urzędnicy budowy i konserwacji krakowskiego okręgu dyrekcyjnego kwotę 427 k., przeznaczając ją na umieszczenie kilka chorych dzieci funkcjonarjuszy kolejowych w zakładzie kąpielowym w Rabce.

Z karnawału. Stowarzyszenie maszynistów, werkmistrzów i monterów, urządza w nowoodrestaurowanej sali Towarzystwa Strzeleckiego, w dniu 6 lutego zabawę tańcującą w połączeniu z kostjumówką.

Zaproszenia dostać można, każdej niedzieli i święta w lokalu Koła Mieszczańskiego przy ul. Florjańskiej l. 24 II piętro.

W „Kole samokształcącej się młodzieży“ (ul. Garbarska 7, w podwórcu na lewo) odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. o godz. 5 popoł. odczyt akad. Baumfelda Andrzeja p. t. „Słowacki w ostatniej epoce życia i twórczości“. Cz. I. Dla nieczłonków wstęp 20 hal.

Frekwencja Muzeum Narodowego. W r. 1903 zwiedziło Muzeum 26.065 osób. Statystyka przedstawia się jak następuje: W styczniu w dnie powszednie 526, we święta 434 osób. W lutym w dnie powszednie 493, we święta 532 osób. W marcu w dn. powszednie 436, we święta 557 osób. W kwietniu w dnie powszednie 830, we święta 648 osób. W maju w dnie powszednie 1415, we święta 2027 osób. W czerwcu w dnie powszednie 2153, we święta 1869 osób. W lipcu w dnie powszednie 2117, we święta 904 osób. W sierpniu w dnie powszednie 2218, we święta 2124 osób. W wrześniu w dnie powszednie 1586, we święta 944 osób. W październiku w dnie powszednie 1009, we święta 650 osób. W listopadzie w dnie powszednie 627, we święta 744 osób. W grudniu w dnie powszednie 623, we święta 604 osób.

W roku 1902 zwiedziło Muzeum 25.826 osób, a zatem frekwencja zwiększyła się o 239 osób. Dochody własnej administracji przedstawiają się następująco:

z opłaty wstępu	k. 5551·— h.	— k. 7473·55 h.
z garderoby	„ 892·20 „	— „ 629·80 „
z przed. katalog.	„ 1530·— „	— „ 1906·— „
z drobnych darów	„ 743·38 „	— „ 1412·18 „
	k. 10.525·67 h.	— k. 11.421·53 h.

W obronie przed psami. Było to w jesieni... Pewnego pięknego dnia około godziny 3 po poł. przechodził przez Pędzichów żołnierz 13 p. p. niejaki Władysław Erdman i niedaleko od rogatki opadnięty został przez dwa duże kundysy.... Chcąc obronić się od napastników dobył bagnetu i tak nim rozpaczliwie na prawo i lewo operował, a psy tak zajadle nań nacierały, że nieszczęśliwiec stracił równowagę, i jak długi runął na ziemię kalecząc się fatalnie bagnetem w kolano.

Jako oskarżony o niedozór nad owymi psami, które należały do konwentu OO. Misjonarzy na Nowej wsi, — stawał w sądzie pow. karnym — służący kuchenny Piotr Bartosik i jak mógł usprawiedliwiał się, że nie on był winien, iż psy wybiegły poza obręb obejścia klasztornego, gdyż nie widział „dziury w parkanie“ wybitej, jak się później przekonano, przez „złodziei węgla i kartofli“...

Sędzia p. Garbaczyński, uznał to tłumaczenie się Bartosika — jako prawdziwe i dlatego wymierzył mu karę tylko 24 godzinnego aresztu zamienionego na 10 koron grzywny.

Nieszczęśliwego zaś p. freitra Erdmana, który wskutek odniesionej rany od bagnetu przeleżeć musiał w szpitalu przeszło miesiąc odesłał sędzia z pretensją o odszkodowanie na drogę prawa cywilnego.

Broda w pułapce. Marja Kowalczyk, stróżka domu pod l. 1 przy ulicy Czystej, przy sprzątaniu mieszkania p. Komorowskiego na pierwszem piętrze, wchodząc w piątek o godzinie 10 przed południem do mieszkania, zastała drzwi otwarte, a w mieszkaniu młodego panicza, który właśnie zabierał się do uprzątnięcia najcenniejszych rzeczy. Alarm Kowalczykowej spowodował przyaresztowanie młodzieńca, jak się okazało Jana Brody, liczącego 21 lat, niby ślusarza, niby lokaja, który wytrychami, jakie przy nim znaleziono, otworzył mieszkanie. Tenże Broda, pochodzący z Żelechowa, popełnił tutaj już kilka kradzieży, a między innemi okradł panią Walenta w Rynku głównym, p. Helenę Kowalską przy ul. św. Marka, F. Stettnera, lokaja hr. Hussarzewskiej.

Ślubna wyprawa, Policja temi dniami aresztowała A. Habrich, pannę służącą ś. p. Zofji hr. Sołtykowej, zmarłej w jesieni. Otóż panna służąca mając narzeczonego, postarała się o wyprawę w ten sposób, że pokradła u swej służbodawczyni 55 przedmiotów srebrnych, wartości przeszło 600 koron. — Wszystkie skradzione przedmioty, znalezione podczas rewizji, zostały odebrane.

NEKROLOGJA.

W Brzostku umarła w dniu 9 go stycznia b. r. Weronika Sarnowska, żona tamtejszego c. k. poczmistrza, w 40 roku życia.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 17 stycznia: „Róża Berndt“, dram. w 5 a. Gerh. Hauptmanna.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 17 stycznia po południu: „Stary kapral“ czyli „Wiarusy sztandarów Francji“, dramat w 6 odsłonach Cogena.

W niedzielę wieczorem: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“, opera narodowa w 3 aktach, napisana oryginalnie wierszem z muzyką J. Elsnera.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o 7, w dni świąteczne o 6 wieczór).

W niedzielę 17 stycznia: Prof. dr Wiktor Czermak: Wielki książę Konstanty w Królestwie Polskiem (w sali I szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

Kącik humorystyczny.

Nasze dzieci.

— Niegrzeczny jesteś, Janku, wstydź się!

— A po co ja mam być grzeczny, kiedy już dawno po gwiazdce!

Przyjaciółka.

— Przedstawiam ci, droga przyjaciółko, mego narzeczonego...

— Miło mi poznać pana, tem więcej, że jego poprzednicy mniej mi się podobali!...

Delikatna krytyka.

Dyletant przyniósł do artysty dwa utwory. Po odgraniu pierwszego mistrz rzecze:

— Dość, ten drugi lepiej mi się podoba.

Poetyczna panna.

— Chciałbym pani przynieść tom moich poezji.

— Bardzo proszę!

— W oprawie, czy bez?

— Wolę w oprawie i to w grubej, bo podczas nocy rzucam książkami w koty, które dokazują po naszym dachu.

Dział ekonomiczny.

Posiedzenie wydziału „Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego“ odbyło się w niedzielę 10 b. m. pod przewodnictwem prezesa Związku księcia Andrzeja Lubomirskiego w niezwykłym komplecie i trwało cały prawie dzień. Ze sprawozdania dyrektora Związku dra Battaglji okazało się, że działalność „Związku“ na wielu i różnych polach przybiera coraz szersze rozmiary. Liczba członków wzrasta ustawicznie; prawie wszystkie większe krajowe firmy przemysłowe są już związku reprezentowane. Liczba członków obecna 134, suma wkładek rocznych 18.200 k. Związek ma zapewnione na najbliższą przyszłość miejsce w państwowych Radach: przemysłowej i kolejowej. Jedną z najważniejszych i najrozleglejszych jak dotąd agend Związku stanowią interwencje na rzecz członków i wogóle przemysłu krajowego przy dostawach publicznych. Akcję tę prowadzi się u władz krajowych i w Wiedniu bądź w kierunku ogólnym (samego systemu rozdawnictwa) bądź przez poparcie poszczególnych oferentów krajowych w konkretnych wypadkach. Poparciem swem służył Związek już dotąd niejednokrotnie swym członkom również w sprawach administracyjno-prawnych, podatkowych i taryfowych. Pracuje się nad sfinansowaniem kilku nowych przedsiębiorstw oraz rozszerzeniem i umocnieniem finansowem kilku już istniejących zakładów przemysłowych. Zajmowano się też żywo sprawami komunikacyjnemi, jak zaprowadzeniem pociągu błyskawicznego ze Lwowa do Wiednia, kwestją włączenia kilku miast do międzymiastowej sieci telefonicznej e t. c., oraz udzielano informacji w sprawach eksportowych.

Założone z inicjatywy dyrektora Związku „Biuro reklamy i rozpowszechnienia zbytu wyrobów krajowych“ rozwinęło szeroką i skuteczną działalność, tak dobrze znaną szerszemu ogółowi.

Szkic ten bynajmniej nie wyczerpuje całej dotychczasowej działalności związku, lecz podaje tylko najważniejsze działy i sprawy.

Dotychczasowa działalność biura Związku znalazła zgodne uznanie u wydziału.

Załatwiono następnie budżet Związku na rok 1904.

Zapadła dalej uchwała co do kooperacji z lwowską Izbą handlową i przemysłową względem utworzenia przy Związku „biura taryfowego“ tej Izby dla taryfowo-technicznego opracowywania materjałów w sprawie taryf kolejowych, refakcji, o które walczyć należy, podania najtańszych dróg (rut) kolejowych, reklamacji frachtów e t. c.

Na porządku dziennym była również sprawa taryf eksportowych na drzewo wywożone z Galicji do Niemiec. W sprawie tej wniósł już był Związek memorjał do ministerstwa kolei żądając nowych ulg dla produkcji galicyjskiej i udał się o poparcie do innych miarodajnych czynników. Obecnego na posiedzeniu członka wydziału posła Kolischera uproszono o osobiste poparcie tej sprawy w ministerstwie kolejowem.

W końcu uchwalono wnieść memorjał do rządu o słuszne ulgi co do należytości za stacje telefonów prywatnych, które zakładają u siebie nasze większe zakłady przemysłowe.

TELEGRAMY.

Sankcja cesarska.

Zakopane 16 stycznia. (Tel. wł.) Cesarz sankcjonował uchwałę Sejmu galicyjskiego w sprawie pożyczki na urządzenie wodociągów w Zakopanem.

Samobójstwo.

Lwów 16 stycznia. (Tel. pryw.) Wczoraj w nocy zastrzelił się na górze im. Wiśniowskiego 17 letni uczeń 7 kl. gimn. Fr. Józefa Kazimierz Zalewski syn śp. Kazimierza Zaleskiego dyr. biura kolejowego Wydz. kraj. — Powodem samobójstwa była niechęć do życia.

Delegacje.

Wiedeń 16 stycznia. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła dzisiaj sprawozdanie referenta Baquehema o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych. Sprawozdanie rekapituluje dyskusję przeprowadzoną w komisji, wspomina o odwiedzinach monarchów w Wiedniu, o odnowieniu trójprzymierza i o zdarzeniach na Bałkanie, które są obecnie najważniejszą kwestją zagraniczną dla monarchji, o sprawie „veto“, które zostało w exposé poruszone w sposób bardzo delikatny i względny, a w końcu stwierdza przyjęcie budżetu bez zmiany.

Referent wnosi, ażeby ministrowi spraw zagranicznych wyrażono za jego godne, silne i skuteczne kierownictwo spraw zagranicznych, jakoteż za gorliwe usiłowania około popierania ekonomicznych interesów najzupełniejsze zaufanie i podziękowanie. Wniosek ten przyjęto.

Wiedeń 16 stycznia. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej, rozpoczęła dzisiaj obrady nad „extra ordinarium“ wojskowem. Po sprawozdaniu del. Popowskiego, zabrał głos del. dr Sylvester. Zaznacza on, że z powodów, które przytoczył już za poprzedniej delegacji, głosować będzie przeciw żądaniu kredytu na nowe działa. Co się tyczy materjału, jaki ministerstwo na nie użyje, to ufa w tej mierze zupełnie zarządowi wojskowemu. Będzie głosować także przeciw utworzeniu wojskowej wyższej realnej szkoły na Węgrzech.

Mówca protestuje przeciw pozycji tej w budżecie, ponieważ „exposé“ stwierdziło, że uczyniono zadość życzeniom.

Przemawiali delegaci S u s t e r s i c, S t r a n s k y, hr. S c h ö n b o r n i hr. K o t u l i ń s k i.

Po dyskusji zabrał głos generałmajor K r o b a k i n udzielając wyjaśnień, które uznano za poufne.

Obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie we wtorek o godzinie 10 rano.

Z Sejmu pruskiego.

Berlin 16 stycznia. Sejm pruski został dzisiaj otwarty mową tronową, w której cesarz Wilhelm wspomniał na początku o swej słabości i o rychłem wyzdrowieniu. Mówił potem o wielkich wylewach na Śląsku i o kredytach przyznanych dla złagodzenia klęski powodzi. Dla zapobieżenia na przyszłość takim klęskom powodzi zamierza rząd w szybszem tempie przedsięwziąć uregulowanie rzek, a szczególnie dolnego biegu Odry.

Utonięcie 11 rybaków.

Saragossa 11 stycznia. Przy przejeździe przez rzekę Ebro wywróciła się barka, przyczem 11 rybaków utonęło.

Potyczka powstańców.

Monte Video 11 stycznia. Pomiędzy wojskiem rządowem z powstańcami przyszło do ważnej potyczki, przyczem powstańcy ponieśli znaczne straty.

Strejki.

Walencja 16 stycznia. Wielki tłum ludzi, którzy demonstrowali przeciw podatkowi konsumpcyjnemu, dobijał się do urzędu podatkowego i i dodpalił dom, w którym się mieści ten urząd. Podczas zajścia padło kilka strzałów.

Z dalekiego Wschodu.

Petersburg 16 stycznia. „Swiet“ donosi z Port Artur: Podczas noworocznej parady ogłosił namiestnik Aleksiejew wojskom, że jest wolą cara, aby pokój na dalekim Wschodzie został utrzymany.

Według dzienników, o d p o w i e d ź J a p o n j i d o r ę c z o n ą z o s t a ł a 15 b. m. w u r z ę d z i e s p r a w z a g r a n i c z n y c h.

Londyn 16 stycznia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Departament państwa otrzymał z Japonji doniesienie, że tam c z y n i o n e s ą b a r d z o g o r l i w e p r z y g o t o w a n i a, albowiem w ą t p i ą, c z y R o s j a p r z y j m i e p r o p o z y c j ę J a p o n j i.

Kolonja 16 stycznia. Petersburski korespondent „Koelnische Ztg.“ donosi z rosyjskich kół urzędowych, że mają tam jeszcze nadzieję utrzymania pokoju i pokojowego załatwienia konfliktu rosyjsko-japońskiego, na podstawie u t w o r z e n i a s t r e f y n e u t r a l n e j w K o r e i. W tych samych kołach panuje także oburzenie na angielskich sprawozdawców, że rozszerzają w świecie tendencyjne sprawozdania o zajściach w Azji wschodniej.

W przededniu wojny.

Londyn 15 stycznia. „Times“ donosi z Tokio: Wszystkie tutejsze wielkie dzienniki uważają o b e c n i e **wojnę za nieuniknioną** i wzywają aby nie szczędzono kosztów na przygotowania. Dzienniki wskazują na dzisiejsze silne położenie finansowe Japonji i wzywają cały naród do ofiar na rzecz kraju. Do urzędu skarbu napływają bardzo znaczne datki dobrowolne.

Ceny targowe z dnia 15 stycznia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od —·— do —·— kor., pszenica czerwona i żółta od 17·20 do 18·— kor., pszenica węgierska od 17·20 do 17·80, żyto krajowe 13·60 do 14·80, żyto węgierskie od 15·20 do 15 60. jęczmień na krupy od 12·— do 12·90, owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70, groch od 18·50 do 26·—, tatarka od 14·— do 14·80, proso od 11·50 do 13·—, fasola od 20·50 do 26·—, jagły od 20·— do 28·—, siano od 7·20 do 7·60, słoma od 4·60 do 5·—, koniczyna od 8·— do 8·40, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·80. jaja za kopę od 3·— do 3·80, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·30 do 7·70, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·—, Kukurudza za 100 klgr. od 12·40 do 13·50 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 130·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 48·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od 20·— do 22·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 16 go stycznia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·25 Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 678·—, Akcje węg. 773·—, Akcje Anglobanku 280 —, Akcje Uniobanku 543·— Akcje Länderbanku 450 —, Akcje kolei państ. 673 — Lom bardy 86 —, Akcje fabryki broni 470 —, Akcje tytoni 339·50, Akcje Alpiny 417·— Losy tureckie 134·50, Rut e 252·50

Cukier (stały) 18·95, spirytus (ustalony) 44·60 nafta niezmieniona.

Berlin 16-go stycznia. — (Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 214 60, Towarzystwo dyskontowe 194 25.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia

osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy

osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiecz.

Ogłoszenie.

Na skutek wnoszonych do Cechu zażaleń ze strony majstrów, Cech stolarzy krakowskich zawiadamia niniejszem, że Magistrat tutejszy jako Władza przemysłowa z dniem 13. stycznia 1904 — zamknął po raz drugi warsztat stolarski przedsiębiorcy pogrzebowemu p. Aleksandrowi Szafrańskiemu, który przy pomocy jednego cieśli i stolarza trumny wyrabiał, — ogłaszając że na własną fabrykę trumien, przez co działał na szkodę drugich, do tego rodzaju przedsiębiorstwa upoważnionych stolarzy. Do prowadzenia takiej fabryki lub warsztatu uprawniony jest tylko ten, kto ma fachowe wykształcenie i odnośną kartę przemysłową, — których to warunków p. Aleksandrowi Szafrańskiemu zupełnie brak i tychże mieć nie może. 1016 1 3

Starszy Cechu Stolarzy:
Józef Wiśniowski.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.